

STANISŁAW SIERPOWSKI¹Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
ORCID: 0000-0001-8458-8486

DOI : 10.14746/rie.2024.18.4

Bezpieczeństwo zbiorowe – *pium desiderium* cywilizacji

„Niech na całym świecie wojna,
byle polska wieś zaciszna,
byle polska wieś spokojna/.../
Wyście sobie, a my sobie,
każden sobie rzepkę skrobie”

S. Wyspiański, *Wesele* (1901)

Tytuł tego szkicu – merytorycznie ogromnego i wielopoziomowego – wymaga krótkiego wyjaśnienia. Z jego sformułowania może pobrzmiwać zarozumiałość, że tak wielką kwestię próbuje się rekapitulować w krótkim tekście. Każde słowo tego tytułu wymagałoby zastanowienia i wcale nie jednoznacznie lokowanej zadumy. W grę wchodzi bowiem sprawa doniosła, które w mniemaniu sporej części mieszkańców globu biegną w kierunku negatywnym, może nawet destrukcyjnym. Doświadczenia ostatnich kilkunastu dziesięcioleci napawają wręcz zgrozą, jak by uwypuklając ostatnie słowa tytułu, że w grę wchodzi jedynie *pobożne życzenie*.

Tak więc nic, co widnieje w tytule tego tekstu, nie jest proste, ani nawet jednoznaczne. Najpierw problem bezpieczeństwa zbiorowego, które jest zawężone do spraw polityczno-międzynarodowych. Znaczy to, że pominięto różne i rozliczne sfery aktywności cywilizacyjnej w rodzaju bezpieczeństwa socjalnego, finansowego czy gwarancji wolności wyznaniowych – ogólnie zbioru wartości zawartych wśród praw człowieka i obywatela zgodnie z powszechną deklaracją przyjętą 26 czerwca 1945 roku przez ONZ (*Słownik terminów*, 2008, s.14; Zięba, 2008; Wiśniewska, 2017). Chodzi zatem jedynie o pytanie dotyczące ustanowienia zinstytucjonalizowanego, powszechnego, skutecznego i efektywnego systemu zapewniającego państwom nienaruszalność terytorialną oraz zasadniczą nieingerencję w sprawy wewnętrzne.

Uzasadnieniem, ale i swoistą przepustką dla podjęcia tematu – zapewne ponad stan i obiektywne możliwości – jest to, że pierwszą próbą zbudowania takiego systemu była Liga Narodów (LN) – funkcjonująca w latach 1919–1946, której dokonania pokazuję i wyjaśniam od kilkudziesięciu lat². Zwięzłe określenie jej historycznego znaczenia znajdziemy w podręczniku prawa międzynarodowego publicznego pióra Alfonsa Klafkowskiego. Podkreśla on, że LN była protoplastą wszystkich organizacji międzynarodowych o uniwersalnych celach, obejmujących wszystkie dziedziny



¹ Artykuł udostępniany jest na licencji Creative Commons – CC-BY-SA 4.0 – uznanie autorstwa, użycie niekomercyjne, na tych samych warunkach.

² Znaczna część publikacji jest dostępna bez ograniczeń w WBC (Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej, częściowo także w AMUR (Adam Mickiewicz Repozytorium).

stosunków między państwami. Z tego względu znajomość jej działań i dokonań ma „podstawowe znaczenie dla poznania i zrozumienia istniejących współcześnie organizacji międzynarodowych, a szczególnie ONZ i systemu organizacji z nią związanych” (Klaffkowski, 1966, s. 292; Rotfeld, 1990; Stańczyk 1996).

Stało się niemal regułą obarczanie jej odpowiedzialnością za wszelkie niedomagania i zło, które towarzyszyło historii okresu międzywojennego, nawet czyniono ją współwinowajczynią wybuchu II wojny światowej. Takie wrażenie dokumentuje drobna informacja Kroniki Polskiej, późniejszej Polskiej Kroniki Filmowej, w której pokazano migawkę z ostatniego Zgromadzenia LN z kwietnia 1946 roku z komentarzem, że oto schodzi ze sceny międzynarodowej „niefortunna emerytka”. Wyrażono także przekonanie, że akt ten – uwzględniając doświadczenia dopiero co zakończonej wojny – przyczyni się do zmiany klimatu, w którym jej następczyni będzie lepiej funkcjonowała.

Adres kierowany do Nowego Jorku, gdzie instalowała się ONZ, był znakiem nadziei, którą podzielało wielu obywateli świata, zatrwożonych wojną nacechowaną zmaganiem nieznajdującymi pardonu, gigantycznymi ofiarami i zniszczeniami niemającymi precedensu. Nadto jeszcze finałowym akcentem największej dotąd apokalipsy dziejowej był wybuch bomby atomowej celem położenia kresu desperackiemu, po wielokroć samobójczemu oporowi armii cesarskiej Japonii (Margolin, 2009). Ów finał świat pamięta i nierzadko traktuje jako *signum temporis*, w przekonaniu, że każda kolejna zawierucha o światowym zasięgu rozpoczyna się od zastosowania broni użytej dla zakończenia poprzedniej.

Bezpieczeństwo oparte na strachu oraz równoważnej sile potencjalnych wrogów stało się jednym z najważniejszych czynników pozwalających na trwanie w postępującej niepewności – państw, ludzi, cywilizacji. Suzanne Collins, w powieści *Kosogłós*, będącym trzecią i ostatnią częścią trylogii *Igrzyska śmierci* dostępną w języku polskim od końca 2011 roku zawarła ostrzeżenie: *Ogień jest zaraźliwy! I jeśli my płoniemy, ty płoniesz razem z nami*.

Nie jest odosobnione mniemanie, a nawet przekonanie, że dotychczasowe wysiłki mające na widoku zbudowanie gmachu będącego oznaką bezpieczeństwa powszechnego (kolektywnego), ograniczają się właściwie do tysięcy, milionów apeli i rozpraw, obecnych we wszystkich językach świata. *Grosso modo* wskazują one na bezwzględną konieczność zbudowania takiego gmachu. Świadoma większość cywilizacji przekonuje, a nawet alarmuje, że powstanie takiej konstrukcji i stała troska o jej praktyczne urzeczywistnianie, nie ma cywilizacyjnej alternatywy!

Jak dotąd możemy mówić jedynie o „pobożnym życzeniu”, ewentualnie takim właśnie myśleniu, któremu codzienność zadaje deprymujące ciosy. Trwająca już ponad tydzień agresja Rosji na Ukrainę jest tego świeżym, jakże bolesnym doświadczeniem, w którym jest miejsce na dywagacje o racjonalizowanej (kalkulowanej) pomocy, prawie międzynarodowym, poszanowaniu powziętych z własnej woli zobowiązań i wykonywaniu ich w „dobrej wierze” itd. itp. Deprymująca jest konfrontacja zgody Ukrainy na oddanie Rosji broni jądrowej w zamian za gwarancje bezpieczeństwa, integralności terytorialnej, co dokonało się w tzw. memorandum budapeszteńskim w grudniu 1994 roku. Trzy związane tą umową państwa – Stany Zjednoczone, Rosja i Wielka Brytania – gwarantowały wówczas nie tylko suwerenność i integralność terytorialną Ukrainy, ale także przyjęły na siebie zobowiązanie do powstrzymania się od wszelkich gróźb użycia siły,

nie mówiąc już o jej użyciu. Trafne po wielokroć okazały się przewidywania Madeleine K. Albright sformułowane w 2016 roku, że Putina nie trzeba prowokować – bo on sam jest prowokatorem. Podkreśla zarazem, że NATO nie jest strukturą wymierzoną przeciwko komukolwiek („Polski Przegląd Dyplomatyczny”, 2016, s. 56).

Konieczność pomocy i wspierania pod wieloma względami słabszej Ukrainy przybiera charakter swoistego pospolitego ruszenia wobec obaw – nadzwyczajnie rozpowszechnionych, że zawojowanie jej przez Rosję stanie się szczeblem w drabinie budowanej na wzorcu posiadłości carskich. W wymiarze europejskim na pierwszej linii znajdują się państwa położone nad Bałtykiem, w większości powstałe, odrodzone lub wydatnie powiększone po I wojnie światowej, z licznymi i znaczącymi korektami po kolejnej. Nie mniej ważny kierunek dotyczy obszarów czarnomorskich, w których nostalgię post radziecką podtrzymuje diaspora rosyjska. Najsilniej jest ona widoczna w takich państwach jak Gruzja czy Macedonia Zachodnia, nie zapominając o państwach powstałych na gruzach Związku Radzieckiego w Azji. Ich marsz do suwerenności jest najeżony rozlicznymi trudnościami, których przezwyciężenie zdaje się być, i zapewne będzie rozłożone na pokolenia.

W tym sensie los Ukrainy wpisuje się w pytanie dotyczące bezpieczeństwa nie tylko najbliższych sąsiadów Rosji, ale także położonych dalej, zwłaszcza tam, gdzie kiedyś dominował żandarm z przysłowiową nahajką. Nie uchodzi przypominać słów propagandy radzieckiej po 17 września 1939 roku, kiedy wszem i wobec powiadali – wróciliśmy na swoje i zabraliśmy co nasze. Młodzieżowy zwrot, że strach się bać – może ich dotyczyć, kiedy będą już dorośli, jeśli nie będzie efektywnych mechanizmów bezpieczeństwa zbiorowego. Jak na razie nic na to nie wskazuje.

Wielki kaliber wyziera z jakoby luźno rzuconej uwagi 45 prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trampa, który uważa się mówić o Kanadzie jako potencjalnym 51 stanie USA... Nie jest zresztą programowo skromny w swoich najnowszych enuncjacjach – Grenlandia, Kanał Panamski...; wpisują się one w główne hasło poprzedniej kadencji *Ameryka first (Donald Trump...*, 2024). W nowej kadencji jest jeszcze bardziej nacja i egocentryczne bo z planem powrotu USA do wcześniejszej wielkości. Czyli jakiej?

Nie tylko republikańscy odbiorcy przyjmowali te hasła z dobrodziejstwem tradycji izolacjonistycznych, sąsiadujących z protekcjonizmem oraz subiektywnie pojmowaną „amerykańskością”, będącą woalem, lub lepiej przykrywką poglądów nacjonalistycznych. Historyczna rola prymatu Stanów Zjednoczonych na kontynencie – zgodnie z XIX-wieczną doktryną Monroe’a, ulegała wydatnemu rozszerzeniu na skutek dominacji dolara spełniającego przez dziesięciolecia funkcję waluty światowej.

Trudno lekceważyć doświadczenia poprzedzające wybuch II wojny światowej, która mało emocjonowała Amerykanów świadomych własnej potęgi gospodarczej i militarnej, a także handicapów wynikających z geografii. Świadectwem tych nastrojów był projekt ustawy wniesiony 10 stycznia 1938 roku w Kongresie przez Luisa Ludlowa, aby decyzję w sprawie jakiegokolwiek zbrojnego wystąpienia poprzedzić ogólnokrajowym referendum. Projekt został odrzucony, chociaż niewielką liczbą głosów – 209 do 188, co Krzysztof Michałek – polski amerykańista z UW – uznał za dowód, że Amerykanie w sporej swojej części byli zdecydowani występować jedynie w roli biernego obserwatora rozgrywających się wydarzeń (Michałek, 1991; Kiwerska, 1995).

Ich czynne włączenie się w konflikt światowy zostało wymuszone przez atak Japonii w grudniu 1941 roku. Straty wówczas poniesione – głównie we flocie i lotnictwie, były konieczną ofiarą dla zmobilizowania społecznego w Stanach Zjednoczonych, którego duma została dotkliwie ugodzona. Powążyły się na to „żółtki”, którzy lokowani byli na niskim szczeblu amerykańskiej stratyfikacji społecznej – nieraz poniżej murzynów. Jest to nadal ropiejąca rana „prawdziwych” Amerykanów!

Rozgałęzione w Azji – tajne i oficjalne – amerykańskie środki technicznej kontroli podpowiadają pewnej części historyków domniemanie, że zaskoczenie napadem japońskim było efektem wykalkulowanej sytuacji. Dowodów brak, ale wątpliwości nie ustępują mimo utrzymujących się i ponawianych, omalże nie zakłęk analityków amerykańskich (Kahn, 2019).

Tradycyjnie w zanadru globalnej polityki Stanów Zjednoczonych była gospodarka, w tym bezceremonialne wykorzystywanie ceł. Towarzyszące temu wysoce prawdopodobne nakręcanie polityki zbrojeniowej, mające służyć wzmocnieniu gospodarczemu państwa, oferującego sojusznikom z NATO środki walki, na które każdy z nich ma przeznaczyć 5% PKB. Na pytanie – kosztem jakich wydatków społecznie ważnych – odpowiedzi brak (Kozłowski, 2016, s. 67 i n.). Pozostaje faktem, że Stany Zjednoczone niezmiennie należą – obok Rosji – do głównych eksporterów uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem (SIPRI) w raporcie obejmującym lata po 2017 roku wskazuje na pięciu największych eksporterów broni (głównie na chłonne rynki bliskowschodnie!), czyli Stany Zjednoczone, Rosja, Francja, Chiny i Niemcy, które razem pokrywały w 77% zapotrzebowanie rynku. Wśród tych głównych graczy globalnych doszło w tym czasie do poważnych zmian, najbardziej widocznych w eksporcie uzbrojenia z USA i Rosji. Jednak eksport z USA był o 108% większy niż z Rosji, podczas gdy w latach 2012–2016 był większy „tylko” o 34%. Był to efekt wzmożonego eksportu, który w przypadku Stanów Zjednoczonych obejmował 103 państwa. Na eksport ten składały się w połowie samoloty, a następnie pociski raketowe i pojazdy opancerzone. Amerykańskość definiowana przez dolara, teraz przez słowo – biznes.

Ekspansja amerykańska spowodowała zmiany struktury sprzedaży w skali globalnej. Rosyjski eksport środków walki w światowym rankingu spadł w latach 2017–2021 do poziomu 19% i był o 5% mniejszy w stosunku do poprzedniego pięciolecia. Wyraźnie tracili także pozostali uczestnicy światowego eksportu broni – Francja, Chiny i Niemcy (Stockholm International Peace, 2024).

Si vis pacem, para bellum...

Bezwzględna rywalizacja w tym obszarze, pławiąca się w niewyobrażalnie dużych finansach przepływających – dosłownie i w przenośni – między eksporterami i importerami, nie jest żadną, tym mniej świetlaną drogą dla bezpieczeństwa powszechnego, które – z drugiej strony – na gruncie amerykańskim ma godne pamięci dokonania.

Dla dziejów nowożytnych palmę pierwszeństwa dzierży riposta na rzucone światu wezwania rewolucji rosyjskich, stawiające na piedestale żądanie pokoju, chleba i pracy. Odpowiedzią Stanów Zjednoczonych była godna pamięci i uszanowania idea utworzenia wspomnianej wyżej Ligi Narodów, która by nie powstała bez stanowczej postawy prezydenta Woodrow Wilsona. Wedle Stanów Zjednoczonych, które od kwietnia 1917 roku pospieszyły (acz z niechęcią) z pomocą osłabionej Entencie,

zwycięski pokój miał być oparty nie tylko na samostanowieniu narodów, ale także na idei bezpieczeństwa kolektywnego. Bywa, że funkcjonuje w literaturze jako „doktryna wilsońska” (Stańczyk, 2012, s. 101; Sharp, 2019).

W zakresie budowy bezpieczeństwa zbiorowego twórcy Ligi Narodów zakładali, że porządek budowany po I wojnie światowej będzie opierał się na moralnym nacisku państw zgodnie angażujących się w napiętnowanie agresora z celem wymuszenie na nim powrotu do stanu *ante bellum*. Z dzisiejszej perspektywy mieszanie moralności z polityką jest kpina.

Na owe czasy były to hasła szczytne, niezwykle popularne i z rozmysłem kolportowane po okopach, z nadzieją na wzmoczenie wysiłku zbrojnego każdej zresztą strony. Zaspokojenie tych oczekiwań było iluzją, właśnie takim *pium desiderium*, które zostało zawarte w pakcie Ligi Narodów, stanowiącym integralną część wszystkich traktatów narzucanych zwyciężonym.

Pierwsze słowa tego – jak wówczas mniemano – epokowego dokumentu mówiły o „rozwoju współpracy między narodami oraz zapewnienia im pokoju i bezpieczeństwa”, tak aby nie dopuścić do nowej wojny. Zapobiec jej miały „jawne stosunki międzynarodowe oparte na sprawiedliwości i honorze oraz przestrzeganiu ściśle przepisów prawa międzynarodowego”. Strategiczny wymiar tego dokumentu uwypuklał art. 10: członkowie Ligi zobowiązują się szanować i utrzymywać przeciwko wszelkiej napaści zewnętrznej „całość terytorialną i obecną niezależność polityczną wszystkich członków Ligi”. W duchu wilsońskiego rozumienia bezpieczeństwa zbiorowego kwestie te podejmowały także dalsze artykuły zwłaszcza 11 i 16. W tym ostatnim wzmiankowano o możliwości współdziałania wojskowego, traktowanego jednak fakultatywnie (Sierpowski, 1992, s. 100; 1984, s. 103 i n.).

Im dalej od tego „aktu strzelistego” – możliwego do współczesnej implementacji bez zmian – tym wyraźniej jawiły się postępujące odchylenia i odstępstwa od zdawałoby się jasnych wskazań dokumentu flagowego. Liga realizując w najogólniejszych zarysach politykę dwóch głównych państw w niej obecnych, to jest Francji i Wielkiej Brytanii, pozostawała areną, na której rozprawianie o *Security* i *Peace* należało do codzienności i do dobrego tonu. W archiwach tej organizacji, udostępnionych w 2022 roku w formie elektronicznej, określenie *peace* występuje 150 tys. razy, *security* prawie 28 tys. razy po angielsku i ponad 6 tys. po francusku. Mocną pozycję ma także określenie *security collective* obecne w 7400 przypadkach³. Proporcjonalnie dużą liczbę wskazań otrzymujemy przy oglądzie treści dokumentów opublikowanych (np. Journal Officiel) dostępnych także w internecie, co stwarza nadzwyczajne warunki do przeprowadzenia stosownych badań bez konieczności udawania się do Genewy.

Rozumie się, że diagnozy wskazujące na powody braku efektów w realizacji idei bezpieczeństwa zbiorowego, są dostatecznie dobrze znane – nawet bez tych skrupulatnych poszukiwań, odnajdywanych zresztą w oceanie słów. Współcześni wskazywali na szczególne znaczenie nierozwiązanej sprawy rozbrojenia, rozumianego zresztą zawężająco jako ograniczenie posiadanych zasobów (co zawsze zachęca do sprzedaży starszego arsenału „za wszelką cenę”) lub zmniejszenie produkcji uzbrojenia.

³ Realizowany w ciągu 5 lat projekt oprócz ponad 14 mln dokumentów Ligi zawiera także oficjalne druki i czasopisma, zob. LONTAD: Total Digital Access to the League of Nations Archives, UN Geneva Library & Archives, <https://libraryresources.unog.ch/lontad>.

Formalną „kością niezgody” w międzywojniu była kwestia kontroli stanu posiadania. Zwłaszcza państwa, które nie były członkami LN i nie poczuwały się do respektowania jakichkolwiek jej oczekiwań, tym mniej zaleceń. A, że dotyczyło to tak ważnych państw jak ZSRR i Stany Zjednoczone, to ich stanowisko w sposób oczywisty ciążyło na trwających kilkanaście miesięcy debatach w Genewie, zdominowanej zresztą powszechnym brakiem wiary w jej pozytywne efekty.

Ciosem w plecy dla jej prac, które rozpoczęły się w lutym 1932 roku, była agresja Japonii na Chiny, której – mimo wielkiego zaangażowania werbalnego, także najważniejszych graczy zewnętrznych na tym terenie, to jest Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Rosji – nie udało się zawrócić z obranej drogi. Dość zgodnie historycy przypisują wielkie znaczenie dla agresywnych działań cesarstwa japońskiego, które zniweczyło kielkujące pojęcie bezpieczeństwa zbiorowego. Wszystko co było możliwe w ramach nacisków dyplomatycznych oraz presji moralnej ogółu członków Ligi – która miała być skutecznym, najdalej idącym orężem będącym w dyspozycji LN – syntetyzuje rezolucja nadzwyczajnego zgromadzenia LN, które w lutym 1933 roku potępiły działania Japonii i zaleciły członkom Ligi nieczynienie niczego co by mogło utrudnić sytuację Chin. Wniosek taki przegłosowały 42 delegacje na 55 wówczas formalnie należących do Ligi. Niektóre z nich delegacje na obrady nie wysłały, kilka innych w głosowaniu nie uczestniczyło. Delegacja japońska była przygotowana na podobny finał, a rząd podjął już wcześniej decyzję o porzuceniu Genewy (JO, Actes de la Session, Genève, 1933, s. 56; Burkman, 2007, s. 172 in.; Łaptos, 1989, s. 39–66).

Wiadomość o honorowym postępowaniu delegacji japońskiej została przyjęta w kraju z entuzjazmem, o tyle jeszcze bardziej zrozumiałym, że rejon Mandżurii był od wielu lat infiltrowany przez Japonię w sensie gospodarczym. Znajdujące się tam bogactwa naturalne stanowiły kąsek trudny do lekceważenia dla państwa uboższego w minerały. Tenże element stanowił również koronny argument uzasadniający potrzebę zagospodarowania tego słabo rozwiniętego skrawka Chin.

Wojny japońskie przez kolejne lata rozlewały się na coraz rozleglejsze tereny. Pouczające pozostają słowa wypowiedziane w grudniu 1939 roku przez delegata Chin dra Wellingtona Koo podczas XX Zgromadzenia LN przy okazji skargi Finlandii na agresję Związku Radzieckiego. „Doniosła walka Chin z japońską inwazją nabiera głębokiego znaczenia, bo jej sukces przyczyni się do triumfu zasad prawa, moralności i przyzwoitości w stosunkach międzynarodowych, czyli tych samych zasad, na których musi opierać się wolność narodów i bezpieczeństwo cywilizacji”. Okoliczności towarzyszące zwołaniu Rady – czyli agresja ZSRR na Finlandię – spowodowały, że rząd chiński nie nalegał na omówienie swojego położenia na tej sesji. Jednak zapowiadał, że przy pierwszej nadarzącej się sposobności kwestia ta zostanie przedstawiona jako fragment szerszych zdarzeń na Dalekim Wschodzie (Journal Officiel, 1939, s. 504).

Prowadzone przez Japonię wojny, które przeciągnęły się aż do zastosowania broni masowego rażenia w 1945 roku, stwarzały wielokrotnie okazję do okiełznania apetytów Tokio przez wspomniane wyżej państwa szczególnie zainteresowane rozwojem sytuacji w Azji. Problem w tym, że można było tego dokonać jedynie siłą. Tymczasem – nieważne w jakim stanie były wzajemne relacje tych państw, to jest Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Rosji – problem wykorzystania siły nie był poważnie

brany pod uwagę, ani nawet dyskutowany, jeśli pominąć publicystyczne apele i nawoływanie, których nigdy zresztą nie brakuje. Tymczasem b.z. musi zakładać możliwość adekwatnego reagowania wobec państwa (czy nawet grupy państw), które wyłamały się z uzgodnionych i wzajemnie obowiązujących reguł. Pod tym względem świat – jeśli pominąć najemników, jeśli w ogóle powinni być w tym wypadku brani pod uwagę – nie posunął się, ani nie posuwa w tym kierunku.

Problem przyjęcie zasady o wszelkiej możliwej pomocy, także wojskowej, napadniętemu państwu, jest warunkiem *sine qua non*. Przypominane przez historyków XIX-wieczne hasło „Za wolność waszą i naszą” jest – jeszcze bardziej niż wówczas – odległe od myślenia zdecydowanej większości obywateli świata. Czynny udział w obronie zaatakowanego państwa – rozumie się ignorującego procedury mające rozstrzygnąć konflikt przez organy zewnętrzne do tego powołane – nie znajduje społecznej aprobaty w państwach mających świadczyć ewentualną pomoc.

Dotyczy to nawet skromnego, często symbolicznego zaangażowania formacji wojskowych wysłanych w rejon konfliktu dla pacyfikacji nastrojów. Dotychczasowe doświadczenia wypadają różnie, aczkolwiek były przypadki wycofania się ich w razie zagrożenia przez którąkolwiek ze stron. Stosunkowo świeżym przykładem jest np. wycofanie się kontyngentu holenderskiego ze Srebrenicy bez podjęcia działań, mimo prowadzonej przez Serbów pacyfikacji bośniackich muzułmanów.

Problem solidarności z Ukrainą jako państwem zaatakowanym – bez większego znaczenia o motywy agresji – jest na różne sposoby „wałkowany” w związku z ewentualnym zaangażowaniem wojskowym – czy to pod flagą ONZ czy NATO. Relatywnie najmniej racji formalnych znajduje się po stronie państw skupionych w Unii Europejskiej (jako nie wojskowym porozumieniu regionalnym) aczkolwiek uwzględnia się, że to właśnie z tego środowiska politycznego taka pomoc byłaby najbardziej realna w sensie organizacyjnym. Dyskusje trwają i w zasadzie wskazuje się na państwa posiadające najwyższy potencjał demograficzny i gospodarczy. Wymienia się przede wszystkim Niemcy, Francję i Wielką Brytanię. Najbardziej skory wydaje się być Londyn, gdzie w razie prośby Ukrainy o pomoc wojskową zapowiada natychmiastową, pozytywną reakcję. Problem w tym – jak zauważa Marek Budzisz ekspert w sprawach obszarów postradzieckich, że potencjał kadrowy armii brytyjskiej jest bodaj najniższy od czasów wojen napoleońskich i w najlepszym razie w stosunkowo niedługim czasie może wystawić dywizję z ok. 15 tys. żołnierzy. Podobnie jest we Francji, gdzie gotowość bojową do akcji przewidują na rok 2026. Najsilniejsze w tej grupie Niemcy (niezależnie od przeżywanych aktualnie problemów gospodarczych i politycznych) w ogóle nie kwapią się do precyzowania ewentualnego wsparcia wojskowego na rzecz Ukrainy w postaci siły żywej (Budzisz, 2024, s. 12–13; Budzisz, 2023).

Pamiętać przy tym trzeba, że na tym terenie znajduje się pół miliona rosyjskich żołnierzy, bez doliczania propagandowo i politycznie ważnego kontyngentu z Korei Północnej. Ale także i to, że nie tylko Niemcy dobrze pamiętają doświadczenia wynikające z *hossy*, ale zwłaszcza *bessy* szczególnie na wschodnich frontach II wojny światowej. Dotyczy to także pamięci zbiorowej Włochów i Hiszpanów, a i pozostałych narodów, które w przekonaniu o niezwyciężonej sile narodowosocjalistycznych Niemiec chciały ogrzewać się w jej ciepłe. Zaznały natomiast mrozu – w dosłownym i przenośnym znaczeniu.

Oczywiście każdy może powiedzieć, że to tylko historia, której towarzyszy społeczna i gremialna podatność na wypieranie z pamięci doświadczeń negatywnych czy tragicznych. Skłonni są zatem i zachęcają, aby dla oceny społecznego zaangażowania w te kwestie – warunkujące przecież sens bezpieczeństwa powszechnego – włączyć doświadczenia ostatnich kilku dziesięcioleci, cechujących się dobrymi, okresowo bardzo dobrymi stosunkami między Moskwą, Berlinem i Paryżem. W powszechnej wyobraźni tkwi przeświadczenie o wielkiej chłonności i atrakcyjności rynku rosyjskiego oraz względnie łatwa dostępność niewyobrażalnie wielkich bogactw naturalnych. Ropa naftowa jest ich symbolem.

Wspomniana zdolność bojowa mierzona możliwościami sprostania wojskom agresora w przypadku Unii Europejskiej jest wręcz deprymująca. Skutkiem tego wszelkie dyskusje w tym obszarze, które przelewają się przez unijne stolice, przybierają charakter życzeniowy, podszyty przekonaniem o wysoce prawdopodobnym, nieraz nawet nieuchronnym zwycięstwie Rosji. Dla odwrócenia tej tendencji zachód powinien – pisze cytowany wyżej Marek Budzisz – „w sposób wiarygodny zaprezentować stanowisko, które nie wyklucza bezpośredniego zaangażowania w wojnę po stronie Ukrainy”. Jest to bardzo ogólnie sformułowane, ponieważ w grę ma wchodzić tylko „stanowisko”, które „nie wyklucza”.

Istota problemu w tym wypadku sprowadza się do konkluzji, że zjednoczona Europa nie ma ani dostatecznej siły wojskowej, ani też – co wydaje się równie ważne – brakuje jedności poglądów odnośnie do zastosowania tejże siły. Poza wszystkim każda demonstracja siły, pozbawiona zdeterminowanej woli jej zastosowania, jest opatrzona ryzykiem nieskuteczności oraz pochopnego i niechcianego wciągnięcia do wojny. W konkluzji M. Budzisz stwierdza, że kluczowym elementem dla rozwoju sytuacji na froncie rosyjsko-ukraińskim „jest postawa Stanów Zjednoczonych, które mają zarówno potencjał, siłę, jak i zdolności do jej generowania”. No tak, ale...

Można powiedzieć, że myślenie bipolarne i takąż rzeczywistość – wojskowa i polityczna, jest aktualna i nadal obowiązuje, na przekór niezliczonym wypowiedziom i deklaracjom mówiącym o woli współpracy międzynarodowej na podstawie akceptacji zasady równości oraz istniejącego porządku międzynarodowego. Oznaczałoby to zarazem, że do przysłowiowego lamusa trzeba odesłać mniej lub bardziej poważne projekcje w sprawie przypisywania Unii Europejskiej roli potencjalnej przeciwwagi dla supermocarstw. Coraz mniej optymistycznie jawi się ona nawet jako struktura zdominowana wolą współpracy gospodarczej i politycznej, w tym prowadzenia wspólnej polityki zagranicznej, obejmującej także sprawy wojskowe.

Wybory z połowy 2024 roku pokazały bardzo znaczący wzrost wpływów i znaczenia partii sceptycznych wobec poszerzania współpracy w ramach Unii, przez stopniowo postępujące przekazywanie części kompetencji suwerennych państw na rzecz organów sfederowanej bądź zjednoczonej Europy. Dotyczy to społeczeństw zaliczanych do motorów Unii jak Francji, gdzie do roli wiodących czy ważnych partii awansowało Zjednoczenie Narodowe kierowane przez Marine le Pen czy Niemiec – z ekspansywnym ruchem Alternatywy dla Niemiec (AfD). Mniej lub bardziej wyraźnie przyłączają się do tych eurosceptycznych czy wręcz wrogów UE – w końcu także nacjonalistycznych projekcji – mniejsze partie jak czeskie „Ano” Andreja Babisza czy wyjątkowo głośne w Polsce stronnictwo „Fidesz” z Viktorem Orbanem na czele.

W grupie tej znalazło się także Polskie ugrupowanie „Konfederacja”, której Anna Bryłka przedstawicielka będąca posłanką w Unii Europejskiej w reklamowym wydaniu Grupy „Polska Press” z 20 grudnia 2024 roku oświadcza, że „przygotowujemy się do wzięcia odpowiedzialności za Polskę” i dlatego część parlamentarzystów europejskich wprowadzonych tam przez Konfederację weszła do grupy partii „które rządziły, rządzą lub za chwilę będą rządzić swoimi krajami”. Jest to głos ważny zważywszy, że gdzie jak gdzie, ale w Wielkopolsce frakcja pod nazwą „Patrioci dla Polski” uzyskała poparcie ponad 100 tys. wyborców w czerwcu 2024 roku. Mówimy o ruchach, które są jeszcze bardziej nastawione krytycznie wobec wszelkich planów dotyczących wspólnoty europejskiej niż niechlubne pod tym względem, Prawo i Sprawiedliwość. Krytykuje więc europosłanka rządu w Polsce, której liderzy mówią Polakom to co oni chcą usłyszeć, ale na Radzie Europejskiej płyną w głównym unijnym nurcie. „Federalizacja Unii Europejskiej czyli przesuwanie kompetencji z państw członkowskich do Komisji Europejskiej nigdy nie posunęła się tak znacząco, jak podczas 8-letnich rządów Prawa i Sprawiedliwości”. Tę negatywną orientację miała dostrzec „coraz większa liczba obywateli i dlatego właśnie staliśmy się trzecią siłą polityczną w Polsce. Nie jesteśmy zainteresowani zgniłymi kompromisami z Ursulą von den Leyen i mówimy prawdę o dewastacyjnej polityce klimatycznej Brukseli. Nie będziemy brać udziału w rujnowaniu bytu Europejczyków w imię »ratowania planety żeby« zaspokoić interesy pseudoekologów” (*Europosłowie Konfederacji...*, 2024).

Europosłanka odżegnuje się od dotychczasowej polityki RP uprawianej w organach unijnych i angażuje się w poszukiwanie współpracy w ramach grupy „Patrioci dla Europy”, która skupia w Parlamencie Europejskim partie prawicowe, konserwatywne i antyunijne w jej aktualnej postaci, instrumentalnie traktujące procedury demokratyczne. Jedną z frakcji „Konfederacji”, do której należy autorka wywiadu, nosi nazwę Ruch Narodowy, reklamujący się jako jedyna narodowa partia w Polsce kontynuująca ponad 130-letnią tradycję Obozu Narodowego, w którym – dodajmy – palmę pierwszeństwa niezmiennie dzierży Roman Dmowski i jego epigoni choćby w postaci „Wszehpolaków”.

Tymczasem do grupy największych problemów, które łączy się w sposób najbardziej wyrazisty z budową b.z. jest nacjonalizm. Jego populistyczne i sloganowe zrozumienie to przekonanie, że najwyższą, nierzadko jedyną wartością wyznaczającą całokształt działania jednostki i funkcjonowania społeczeństwa (partii czy stowarzyszeń) wyznacza interes własnego narodu. Nacjonalizm mieni się feerią barw merytorycznych, ale także oznak zewnętrznych w postaci organizacyjnego przyodziewku (koszule – czarne, brunatne, niebieskie...). Z natury rzeczy podejmowane w okresie międzywojennym, najwyraźniej przez twórcę faszyzmu włoskiego próby stworzenia międzynarodówki nacjonalistów nie mogły przynieść zadowalających, właściwie żadnych rezultatów. Funkcjonujące obok siebie określenia – międzynarodówka i nacjonalizm – to wewnętrzna sprzeczność. Zdawali sobie z tego sprawę dwaj główni promotorzy faszyzmu w Europie, którzy zawzięcie rywalizowali o wpływy zwłaszcza na Bałkanach (Koszel, 1987). Karkołomne jest też połączenie ideologii nacjonalistycznej z ideą bezpieczeństwa zbiorowego, jako emanacją interesu powszechnego, czyli zasadniczo równych podmiotów wobec prawa międzynarodowego. Przewodnia myśl

zastąpienia prawa siły przez siłę prawa – mająca bardzo rozbudowaną podbudowę teoretyczną – nadal pozostaje marzeniem lub jak kto chce – *pium desiderium*.

Bliskim sojusznikiem rzeczników nacjonalizmu jest patriotyzm, zwłaszcza kiedy przenika do jego sloganowo-populistycznej wersji mniemanie o wyższości własnej zbiorowości – wsi, miasta, regionu czy nawet kontynentu, którym przepisuje się dominację określeń negatywnych. Budowany i uprawiany na glebie zasadniczo pozytywnej, przybiera niejednokrotnie charakter postaw pejoratywnych, zwłaszcza kiedy koncentruje się na etnocentryzmie czy też narodowej megalomanii, tak bardzo rozpowszechnionej we współczesnym sporcie. Nadzwyczajne zainteresowanie osiągnięciami własnych zespołów co przybierało niejednokrotnie społecznie negatywny wyraz w formie wojen futbolowych w Ameryce Łacińskiej. „W Ameryce Łacińskiej granica między futbolem a polityką jest niezmiernie wąska. Długa jest lista rządów, które upadły lub zostały obalone przez wojsko, ponieważ drużyna narodowa poniosła porażkę”. Tak o wojnie futbolowej pisał Ryszard Kapuściński (Kapuściński, 1978). Ale przecież przekonujące są jego słowa o wybuchających jakby z niczego konfliktach – najczęściej zadawnionych, a nierozwiązywalnych, często podsycanych przez różne *lobby*, które „kręcą” przy okazji swoje małe lub duże biznesy. Emocjonalne i żywiołowe reakcje na wyniki zmagania sportowych bywały wykorzystywanym często zapalnikiem, za którym skrywały się machinacje i ciemne interesy (głośną była wojna między Hondurasem i Salwadorem w lipcu 1969 roku) (Dobrzycki, 2000).

Współczesny sport, stanowiący ważny segment współżycia państw i narodów, ujawnia trudną do pominięcia ewolucję szlachetnej rywalizacji do walki o zwycięstwo za wszelką cenę. Starogreckie hasło – szybciej, dalej, wyżej – w czasach nowożytnych przeistoczyło się w antyhumanitarne drenowanie sięgające kresu ludzkich możliwości, i to tylko na danym etapie rozwoju metod treningowych, wśród których ogromny wysiłek wspomaga farmakologia. Z cywilizacyjnej perspektywy pleniący się kult siły zaskakuje, ale i przeraża. Zadziwiająca jest reakcja społeczna nie tylko przysłowiowych „kiboli”, ale także statecznych spektatorów, nierzadko bezceremonialnie reagujących na porażki swoich zawodników lub krajowych reprezentacji. Bezpieczeństwo zbiorowe to niezbyt odległe *iunctim* z niektórymi dziedzinami sportu, opartymi na fizycznej destrukcji przeciwnika, czego świeżym przykładem są walki MMA, przypominające zmagania gladiatorów o przetrwanie, nieraz wolność (*Mixed martial arts*). Może zdumiewać i napawać smutkiem społeczne zapotrzebowanie na tego typu widowiska, ściągające licznych widzów bez różnicy wieku i płci.

Patriotyzm obecny w odległej historii Polski nabrał zupełnie nowego znaczenia w okresie międzywojennym i był pod różnymi postaciami podtrzymywany przez kolejne lata, aż po dni nasze. Przez wiele lat błędnie sądziłem, że jest to określenie właściwe przede wszystkim dla polskiej tradycji, która w obliczu wielonarodowego państwa eksponowała właśnie pojęcie ojczyzny (a nie narodu) jako zwornika różnych narodowości zamieszkujących Polskę Obojga Narodów, a następnie odbudowaną przy znaczącym udziale innych narodowości, stanowiących około 1/3 ogółu mieszkańców. Mniemanie to było obudowane koncentracją na etymologii terminu pochodzącego od greckiego *pater*, czyli ojciec, przyjęte przez Rzymian i rozpowszechnionego w średniowieczu (*Pater Noster...*) przez łacińskie określenie *patrio*, skąd przenikało do innych języków. „*Pater*” i „*patrio*” legły zatem u podstaw terminu oznaczającego „mi-

łość ojczyzny”. W tym rozumieniu mówiono o patriotyzmie w czasach oświecenia, kiedy to upowszechniane określenie patriotyzm traktowano jako działalność na rzecz państwa, także kosztem osobistych interesów. Popularność terminu poważnie wzrosła w XIX wieku na skutek walk wewnętrznych w Stanach Zjednoczonych, kiedy patriotami nazywali się członkowie Amerykańskiej Partii Wigów.

Na ziemiach polskich znajdujących się pod zaborami pojęcie patriotyzmu oznaczało solidarność ogółu Polaków sprzeciwiających się akcji rusyfikacyjnej i germanizacyjnej – generalnie rzecz biorąc represjonowaniu narodowości polskiej. Patrioci w czasach odradzającego się państwa polskiego skupiali się wokół walki – także zbrojnej – jako jednego z głównych argumentów przekonujących o obowiązku odbudowy państwa w możliwie rozległych granicach, najlepiej nawiązujących do czasów przedrozbiorowych. Mówienie o podnieceniu patriotycznym w kontekście Powstania Wielkopolskiego i Powstań Śląskich, a zwłaszcza wojny polsko-rosyjskiej z 1919–1921 roku, w końcu Powstania Warszawskiego – jest w pełni uprawnione. W tym nurcie mieści się pamięć kultywowana o bohaterskich postawach Polaków, których dokonania i ofiary były i są upamiętniane w ogólnopolskiej skali.

Dość zwarty front ogółu polskich mieszkańców kraju uległ rozbiciu w latach II wojny światowej. W grę wchodził problem identyfikacji dużej części mniejszości narodowych zamieszkujących Polskę z agresorami. Stopniowo nabrzmiewał też podział na „patriotów prawdziwych”, związanych z obozem londyńskim, którzy odmawiali budowniczym PRL-u prawa do nazywania się polskimi patriotami. Pokłosem i dalekim echem tej rywalizacji, *de facto* walki ideologicznej, było pojawienie się na widowni najnowszej historii Polski problemu tzw. Żołnierzy Wyklętych.

Spory na tym tle, reanimowane przede wszystkim przez stronnictwa prawicowe, przybierają okresowo ostry charakter i dość obficie występują w publicystyce politycznej. Nie brakuje w niej wskazywania na „wynaturzony” patriotyzm, który zwłaszcza w przeszłości stanowił pożywkę i przykrywkę dla treści *stricte* nacjonalistycznych. Najbardziej dotkliwym przykładem był i pozostaje dwudziestowieczny patriotyzm niemiecki. Wiąże się on ze skutkami przegranej I wojny światowej i ogólnonarodowym smutkiem wywołanym drastycznymi postanowieniami traktatu wersalskiego. Dokonało się to w dużej mierze w imię prymatu patriotyzmu francuskiego, który nakazywał maksymalnie pognać wroga tradycyjnie uważającego ziemię francuską za godną pożądaną. Rewizjonizm terytorialny, który stał się ogólnonarodową religią już za czasów Republiki Weimarskiej, przybrał szowinistyczne rozmiary w III Rzeszy, kiedy znacząca większość obywateli godziła się nawet na wojnę totalną w imię racji, które z żadnym patriotyzmem – mającym przecież pozytywne zabarwienie – nie da się identyfikować. Widniejące na klamrach od pasków *Gott-mit uns* przetrwało kres nazistowskich rządów i nie przeszło do lamusa. Hasło uzyskało mocną pozycję w propagandzie Republiki Weimarskiej i III Rzeszy; po roku 1945 zostało zarzucone, aczkolwiek pozostało dewizą policji aż do lat 70. Bywa nierzadko pretekstem do wskazywania na uprzywilejowane miejsce Niemców i Niemiec w polityce Europejskiej, Unii Europejskiej nie wyłączając (Koszel, 2019; Bielawska, 2019).

Jakkolwiek w europejskiej przestrzeni rewizjonizm terytorialny związany był przede wszystkim z historycznie umocowaną pozycją Niemiec, to jednak problem istniał jakby od zawsze. Poprzestając na egzemplifikacji europejskiej należy przypo-

minąć, że w dziejach niemal każdy naród lub państwo obejmowało znaczniejsze terytoria, które przy różnych okazjach były wskazywane, najczęściej przez nacjonalistów, jako tereny możliwe, nieraz nawet konieczne do odzyskania bądź kontroli.

Rewizjonizm terytorialny w formie ogólnej, uzyskał prawnomiędzynarodowe usankcjonowanie oraz nadzwyczajną popularność przez umieszczenie go jako art. 19 w pakcie Ligi Narodów. Państwa akceptujące tenże dokument godziły się z jego dalece nieprecyzyjną, a nawet wieloznaczną treścią. Powiedziano w nim bowiem, że zgromadzenie LN „może od czasu do czasu zzywać członków Ligi, aby przystąpili do ponownego zbadania traktatów, które nie dają się już stosować oraz sytuacji międzynarodowej, której trwanie mogłoby zagrozić pokojowi świata”.

Była to treść adresowana do państw i narodów pokonanych w I wojnie światowej, które nagminnie przypominały o jego istnieniu z pełną świadomością, że po drugiej stronie tej przysłowiowej barykady stały społeczeństwa i państwa odrodzone lub wydatnie powiększone, odrzucające wszelkie pomysły dotyczące rozmów o pokojowych korektach terytorialnych.

Wykorzystywana politycznie klauzula *peaceful change* miała w okresie międzywojennym kilka punktów kulminacyjnych, które najbardziej klarownie pojawiły się w związku z planami paktu czterech wedle pomysłu włoskiego, ale z błogosławieństwem brytyjskim (Mazur, 1978), a zwłaszcza konferencji monachijskiej z 1938 roku, będącej dziejową plamą na brytyjsko-francuskim honorze (Batowski, 1992, s. 19 i n.).

Rozlicznie motywowane spory wokół doktryny *peaceful change* kilkakrotnie zaciemniały horyzont europejski przybierając niejednokrotnie karykaturalne wyrazy. Polityka nieinterwencji w wojnie domowej w Hiszpanii narzucona Europie przez Wielką Brytanię i Francję była istotnym wsparciem dla rebeliantów korzystających z pomocy wojskowej Niemiec i Włoch – liczącej się w bilansie zmagają. Zaangażowanie to oznaczało jednocześnie zakwestionowanie praw legalnego rządu, który z kolei korzystał z pomocy ZSRR i lewicy zdążającej na pole bitew *via* Francja. Zawieranie wymiaru europejskiego było ogromne (Czubiński, 1989; Koszel, 1991; Ciechanowski, 2014).

Trwające aż do pierwszych miesięcy 1939 roku zmagania w Hiszpanii stanowiły wedle dość rozpowszechnionej opinii pierwszy front II wojny światowej. O to mało chlubne miano ubiega się też agresja włoska na Etiopię. Jej szczególne znaczenie w kontekście powszechnego bezpieczeństwa nakreślonego przez pakt LN polegało na tym, że oba państwa były jej członkami, a więc obowiązywały je te same zasady, widniejące w pakcie Ligi (Bartnicki, 1971).

Wykorzystanie doktryny *peaceful change* stanowiło jeden z najważniejszych punktów przy rozważaniu przyszłości Niemiec po II wojnie światowej. Problem ten poważnie zakłócał obrady raczkującej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Helsinkach w 1973 roku i w roku następnym w Genewie. Formalne przyjęcie 1 sierpnia 1975 roku aktu końcowego będącego podsumowaniem procesu kształtowania się KBWE przez 35 państw europejskich, było celebrowane jako ważny etap rozwoju stosunków europejskich w zakresie bezpieczeństwa i współpracy. W praktyce struktura ta funkcjonowała jako okazja do spotkań nacechowanych troską – chętnie podkreślaną – o poprawę relacji w Europie. Niejednokrotnie dotykano okresowo narzmiewającej kwestii niemieckiej, to jest zaistnienia warunków pozwalających na

zjednoczenie dwóch – niekoniecznie – suwerennych państw niemieckich. Istotne korzyści w tym obszarze dokonały się podczas Europejskiej Wiosny Ludów.

Za przełomowe wydarzenie uchodziła wówczas Karta Nowej Europy podpisana 21 listopada 1990 roku w Paryżu – stąd jej obiegowa nazwa „paryska”, w której przywódcy europejscy ogłosili – kolejny już raz zresztą – zakończenie okresu konfrontacji i wskazali kierunek na demokrację, pokój oraz jedność kontynentu. Wyrazem zacieśniającej się współpracy było powołanie nowych struktur i instytucji w łonie KBWE, która od roku 1995 przekształciła się w OBWE.

Mimo dużych nadziei efektywny wpływ OBWE na rozwój poczucia bezpieczeństwa zbiorowego – zwłaszcza w Europie – pozostaje niewielki i nic nie wskazuje, żeby ta sytuacja uległa pozytywnej i oczekiwanej zmianie. Brak woli politycznej najważniejszych uczestników tej struktury nie może przysłonić trafności rozpatrywania perspektywy bezpieczeństwa uwzględniającej trzy główne obszary: polityczno-wojskowy, gospodarczo- ekologiczny i ludzki. Prace w realizacji problemów wchodzących w skład tych obszarów skupiają obecnie 56 państw, w tym także pozaeuropejskich, jak Kanada czy Stany Zjednoczone. Relatywnie niewielki też wpływ na pozytywną ewolucję relacji międzynarodowych ma udział w pracach OBWE 10 państw współpracujących, aczkolwiek są wśród nich państwa o międzynarodowym znaczeniu jak Japonia, Egipt, Australia czy Korea Południowa (Multan, 1997; Florczak, 2004, s. 138–164).

Procesom tym towarzyszyła powszechna debata na temat zmienionej, w sensie dominującej pozycji gospodarczej i politycznej zintegrowanego państwa niemieckiego oraz jego doniosłej roli w procesie budowy bezpieczeństwa i współpracy europejskiej, ale także międzynarodowej wymiaru światowego.

Jeśli przyjąć, że esencją bezpieczeństwa zbiorowego jest niepodzielny pokój i wyrzeczenie się użycia siły, międzynarodowa współpraca oparta na uzgodnionych interesach, elementarna równowaga w relacjach wzajemnych, a przede wszystkim powszechna zgoda na pokojowe rozstrzygnięcie powstających konfliktów – to trzeba stwierdzić, iż tendencja mierzona wydarzeniami z ostatnich kilkunastu lat jest negatywna, a nawet coraz wyraźniej złowieszcza.

Dlatego – jak na razie – pozostaje *pium desiderium* oraz prośby do ogólnocywilizacyjnych bogów, aby dusze sług i służebnic, oczyszczone z win, otrzymały przebaczenie i wieczny odpoczynek.

Author Contributions

Conceptualization (Konceptualizacja): Stanisław Sierpowski

Data curation (Zestawienie danych): Stanisław Sierpowski

Formal analysis (Analiza formalna): Stanisław Sierpowski

Writing – original draft (Piśmiennictwo – oryginalny projekt): Stanisław Sierpowski

Writing – review & editing (Piśmiennictwo – sprawdzenie i edytowanie): Stanisław Sierpowski

Competing interests: The author have declared that no competing interests exist (Sprzeczne interesy: Autor oświadczył, że nie istnieją żadne sprzeczne interesy)

Bibliografia

- Bartnicki A. (1971), *Pierwszy front II wojny światowej. Konflikt włosko-etiopski 1935–1936*, Warszawa.
- Batowski H. (1992), *Dramat monachijski 1938 z perspektywy 50 lat*, w: *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*, t. 3: *W dobie Monachium*, red. S. Sierpowski, Poznań.
- Bielawska A. (2019), *Koncepcja unii politycznej niemieckiej chadecji na tle politycznego i gospodarczego rozwoju Unii Europejskiej (1990–2017)*, Poznań.
- Budzisz M. (2023), *Pauza strategiczna. Polska wobec ryzyka wojny z Rosją*, Warszawa.
- Budzisz M. (2024), *Czy Europa pójdzie na wojnę?*, „Angora”, nr 49, 8 grudnia.
- Burkman T. W. (2007), *Japan and the League of Nations: Empire and World Order 1914–1938*, Honolulu.
- Ciechanowski J. (2014), *Podwójna gra. Rzeczpospolita Polska wobec hiszpańskiej wojny domowej 1936–1939*, Warszawa.
- Czubiński A. (red.) (1989), *Wojna domowa w Hiszpanii 1936–1939 w polityce międzynarodowej*, Poznań.
- Dobrzycki W. (2000), *Stosunki międzynarodowe w Ameryce Łacińskiej – historia i współczesność*, Warszawa.
- Donald Trump grozi przejściem przez USA Kanalu Panamskiego. Wspomina też o Grenlandii* (2024), „Rzeczpospolita” z dnia 23.12.2024, 24.12.2024.
- Europosłowie Konfederacji Anna Bryłka i Tomasz Buczek dołączyli wczoraj (1 października) do grupy Patriotów dla Europy w Parlamencie Europejskim* (2024), Euractiv, 2.10.2024, <https://www.euractiv.pl/section/polityka-wewnetrzna-ue/news/europoslowie-konfederacji-dolaczaja-do-grupy-patriotow-dla-euroopy-w-pe/>, 28.12.2024.
- Florczak A. (2004), *Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie*, w: *Organizacje w stosunkach międzynarodowych. Istota – mechanizmy działania – zasięg*, red. T. Łoś-Nowak, wyd. 4, Wrocław.
- Journal Officiel, Actes de la Session Extraordinaire de L'Assemblée convoquée en vertu de l'article 15 du Pacte à la demande du Gouvernement Chinois (1933), vol. IV, Supp. Spéc. N° 112, Genève.
- Journal Officiel. Société de nations (1939), <https://bibliotheque-numerique.diplomatie.gouv.fr/ark:/12148/bpt6k9785610q/f5.item>, 28.12.2024.
- Kahn D. (2019), *Łamacze kodów: historia kryptologii*, Poznań.
- Kapuściński R. (1978), *Wojna futbolowa*, Warszawa.
- Kiwerska J. (1995), *Między izolacjonizmem a zaangażowaniem. Europa w polityce Stanów Zjednoczonych od Wilsona do Roosevelta*, Poznań.
- Klaffkowski A. (1966), *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa.
- Koszel B. (1987), *Rywalizacja niemiecko-włoska w Europie Środkowej i na Balkanach w latach 1933–1941*, Poznań.
- Koszel B. (1991), *Hiszpański dramat. Wojna domowa w polityce mocarstw europejskich*, Poznań.
- Koszel B. (2019), *Rola Niemiec w procesach decyzyjnych Unii Europejskiej w XXI wieku*, Poznań.
- Kozłowski G. (2016), *Czy Stany Zjednoczone płacą za dużo? Wydatki obronne państw NATO*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, nr 1.
- Laptos J. (1989), *Założenia i próby udoskonalenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w latach 1919–1935*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP Kraków. Prace Historyczne”, z. 14.
- Margolin J.-L. (2009), *Japonia 1937–1945. Wojna armii cesarza*, Warszawa.
- Mazur Z. (1978), *Pakt czterech*, Poznań.

- Michałek K. (1991), *Na drodze ku potęgze. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1861–1945*, Warszawa.
- Multan W. (1997), *Wizje bezpieczeństwa europejskiego*, Warszawa.
- „Polski Przegląd Dyplomatyczny” (2016), nr 1.
- Rotfeld A. D. (1990), *Europejski system bezpieczeństwa in statu nascendi*, Warszawa.
- Sharp A. (2019), *The League of Nations: The „Great Experiment” and the Failure of Collective Security, 1916–1936*, Brewminate.
- Sierpowski S. (1984), *Narodziny Ligi Narodów: powstanie, organizacja i zasady działania*, Poznań.
- Sierpowski S. (1992), *Dokumenty do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. 1, Poznań.
- Sierpowski S. (2023, 2024), *Kryzys Ligi Narodów w latach 1929–1946*, vol. 2, Poznań.
- Słownik terminów z zakresu bezpieczeństwa narodowego* (2008), Warszawa.
- Stańczyk J. (1996), *Współczesne pojmowanie bezpieczeństwa*, Warszawa.
- Stańczyk J. (2012), *System bezpieczeństwa Ligi Narodów w perspektywie teoretycznej nauk o bezpieczeństwie*, „Bezpieczeństwo. Teoria i Praktyka”, nr 4.
- Stockholm International Peace Research Institute (SIPRI) (2024), *YearBook: Armaments, Disarmaments and International Security*, www.sipriyearbook.org, 12.12.2024.
- Wiśniewska M. Z. (2017), *Bezpieczeństwo – pojęcie, istota, typologia*, „Problemy Jakości”, luty.
- Zięba R. (2008), *Bezpieczeństwo międzynarodowe po zimnej wojnie*, Warszawa.

Streszczenie

Intencją autora jest zasygnalizowanie ewolucji bezpieczeństwa zbiorowego – jako emanacji oczekiwań – cywilizacji w minionym wieku kładąc nacisk na doświadczenie Ligi Narodów i okresu międzywojennego oraz procesy nam współczesne w kontekście działalności ONZ na tym polu. Ogląd ten jawi się pesymistycznie i pod pewnymi istotnymi względami obecne 10-lecie zdaje się przypominać rozszady międzynarodowe, które prowadziły do konfrontacji zbrojnej w 1939 roku. Najpoważniejszym elementem aktualnej dekompozycji międzynarodowych jest perspektywa kolejnego Monachium (1938 r.) najbardziej widoczna w odniesieniu do Ukrainy. Nacisk na żądania od członków NATO 5% udziału na wydatki wojskowe (ma się rozumieć, że chodzi tylko o obronne!), zapowiada tłok na rynku handlu bronią, który zasili wszelki sprzęt wojskowy z ewentualnej nadprodukcji w skali globalnej oraz koniecznego opróżniania magazynów ze starszych modeli. Jej sprzedaż – nawet rozdawnictwo – jest zawsze korzystniejsze, niż utylizacja na miejscu... To także bardzo zła perspektywa. Uroczysta cisza jest w sprawach rozbrojenia czy ograniczeniu zbrojeń, natomiast wrzawa towarzyszy powszechnemu dozbrajaniu wszystkich, których dotyczy równowaga strachu. Kosztem oczywistych wyrzeczeń społecznych świat godzi się na formułę: *Si vis pacem, para bellum...*

Słowa kluczowe: bezpieczeństwo zbiorowe, Liga Narodów versus ONZ, stosunki USA/NA-TO-Rosja, perspektywa pokoju w Ukrainie i na Bliskim Wschodzie, perspektywa powszechnej groźby zbrojnej konfrontacji

Collective Security – Civilizational pium desiderium

Summary

The author's intention is to signal the evolution of collective security – as an emanation of expectations - of civilization in the past century, emphasizing the experience of the League of

Nations and the interwar period, as well as contemporary processes in the context of the UN's activities in this field. This view seems pessimistic and in some important respects the current decade seems to resemble the international reshuffles that led to the armed confrontation in 1939. The most serious element of the current international decomposition is the prospect of another Munich (1938), most visible in relation to Ukraine. The emphasis on demands from NATO members for a 5% share in military spending (it goes without saying that this is only about defense!), heralds a crowd on the arms trade market, which will feed all military equipment from possible overproduction on a global scale and the necessary emptying of warehouses from older models. Its sale – even distribution – is always more profitable than its disposal on site... This is also a very bad prospect. There is solemn silence in matters of disarmament or limitation of armaments, while commotion accompanies the universal rearming of all those affected by the balance of fear. At the cost of obvious social sacrifices, the world agrees to the formula: *Si vis pacem, para bellum...*

Key words: Collective security, League of Nations versus UN, US/NATO-Russia relations, prospect of peace in Ukraine and the Middle East, prospect of a universal threat of armed confrontation